Rocznik III. Kraków, 25 Stycznia 1898. Nr. 2.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 złr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Z moich wspomnień.

VI.

W rok niespełna po tej katastrofie, artystyczno-literacka drużyna nasza znalazła się znowu razem; jak rozbitki, wyrzuceni na brzeg przez fale, odszukaliśmy się wzajemnie i zbliżyli do siebie. Mam miłą pamiątkę z tych czasów, fotografię zbiorową z datą 27/1 1865., zdjętą na otwartem miejscu, wśród złomów kamieni, pokrytych śniegiem, niby wśród ruin. Szujski jest znowu w naszem gronie w bekieszy i wysokich butach, obok niego Artur Grotger w burce kozackiej i baraniej czapce, za nimi grupują się: Kaźm. Hofman muzyk, dziś szczęśliwy ojciec głośnego na świat cały pianisty Józefa Hofmana, Turski, Jaroszyński malarz, w głębi zamyślony Matejko w sąsiedztwie Edwarda Lubowskiego, dalej Filipi, Gadomski, Wyspiański rzeźbiarze, Szymański aktor, Kotsis malarz prześlicznych obrazków z życia ludu wiejskiego, Anczyc, Bełcikowski, Cynk i inni. Drużyna ta przy końcu roku powiększyła sie jeszcze przybyciem Gryglewskiego, znakomitego malarza kościołów i zamków, Chłędowskiego młodego literata, któremu „fotografie sejmowe“ później zrobiły nie mało rozgłosu, profesora Łuszczkiewicza, Alfreda Szczepańskiego, wypuszczonego niedawno z kazamat ołomunieckich, Andrzeja Grabowskiego, reprezentującego w naszem gronie cyganeryą malarską i wielu, wielu innych. Schodziliśmy się najczęściej w pracowni Filipiego, w byłym refektarzu klasztoru OO. Franciszkanów, do którego się schodziło po schodach, jak do piwnicy.

Sala to była ogromna, sklepiona, ze ścianami pomalowanemi na purpurowy kolor, na tle którego odrzynały się wyraziście gipsowe odlewy z antykowych płaskorzeźb i ornamentów, popiersia na krokształtach i pośmiertne maski wybitnych osobistości. Wnętrze sali zajmowały prace Filipiego, gipsowe figury, grupy całe, w środku zaś, pod wiszącą lampą, widać było świeżo rozpoczętą w glinie postać kobiety, leżącej na bruku obok złamanego krzyża i trupa zabitego dziecka, podnoszącą ku niebu twarz, pełną bólu i skargi. Około tej grupy — na stołkach, pakach, na czem kto mógł, rozsiadała się gromadka nasza, a obtargany, brudny famulus gospodarza, kręcąc się koło nas z miedzianym dzbanem, nalewał w szklanki miód, roznosił precle i obwarzanki.

Oryginalnie i tajemniczo wyglądały te nasze zebrania w tej ogromnej sali, przy słabem świetle lampy, wśród tych białych posągów, wychylających się z ciemności. Wyglądało to na schadzkę spiskowców, choć żadnemu z nas o spiskach wtedy ani się śniło. Owszem, polityka była prawie zupełnie wykluczona z tych zebrań; za wiele ona kosztowała ofiar, za świeże jeszcze były rany i dlatego baliśmy się ich dotykać. Mówiło się o sztuce, literaturze, teatrze, który wtedy świeżo zorganizował się pod dyrekcyą Skorupki, gromadząc takie artystyczne siły, jak Modrzejewska, Hofmanowa, Rychter, Rapacki, Benda Feliks, Szymański, Ekerowa i inne; młodzi poeci i literaci odczytywali swoje wiersze, powieści, rozprawy, nad czem potem rozwijała się ożywiona dyskusya. W tym czasie rozpoczęliśmy także wydawać pismo belletrystyczne dla kobiet pod poetycznym tytułem „Kalina.“

Istniało już podobnego rodzaju pismo kilka lat przed tem, „Niewiasta,“ wydawane przez Turowskiego, w którem obok starszych, wytrawnych już pisarzy, takich np. jak Dzierzkowski Józef, który w tym czasie zamieszkał w Krakowie, próbowali sił swoich młodzi literaci: Turski, Lubowski, Koziebrodzki, ja i wielu innych. Turowski posługiwał się chętnie tym zarybkiem literackim, nie mając tyle funduszów, aby mógł opłacać poważniejsze firmy.

Pismo to po paru latach chuderlawego żywota przestało istnieć, nie tyle może z braku prenumeratorów, ale z powodu wypadków politycznych, które literaturę i sztukę zepchnęły na plan ostatni. Teraz — a było to przy końcu roku 1866 — Szczepański Alfred podniósł na nowo myśl założenia takiego pisma — także dla kobiet — bo nawet z dodatkiem mód kolorowanych. Stało się to dlatego, ponieważ kobiety najwięcej w owym czasie interesowały się literaturą, najwięcej czytały, rozprawiały po salonach o wszystkich nowościach literackich, teatrze, sztuce — i odczuwały najwięcej potrzebę takiego pisma. To też ledwie ogłoszono prenumeratę, wnet znalazło się przeszło czterysta prenumeratorów, a raczej prenumeratorek, co już stanowiło pewną podstawę dla wydawnictwa, rachującego się bardzo oszczędnie z wydatkami. Hulać nie było za co, ale można było istnieć jako tako, zwłaszcza, że w tej chudej farze sam ksiądz pleban dzwonił i wszystkie spełniał posługi, to znaczy, że redaktorowie sami prawie zapełniali cały numer, pisząc i powieści i poemata i recenzye teatralne i sprawozdania z wystawy i wiadomości bieżące i o krojach sukien — słowem wszystko — pod najrozmaitszemi pseudonimami. Dochód był z tej pracy niewielki, ale zadowolnienie moralne, że się miało swój organ, w którym można było się wygadać, wypisać swoje poglądy na różne objawy życia umysłowego.

Redakcya „Kaliny" stała się niejako gospodą dla młodych literatów, malarzy, aktorów, dokąd zachodzili często na gawędki, porozumienie się lub układanie nowych planów na przyszłość. Redakcya nawet zdobyła się podczas karnawału na własny bal w hotelu Saskim, który udał się świetnie. W tejże redakcyi powstała myśl założenia stałego ogniska domowego dla drużyny literackiej i artystycznej i po kilku dość burzliwych posiedzeniach postanowiono utworzyć „Koło artystyczno-literackie" i postarać się o własny lokal. Skromna to była siedziba, bo składała się zaledwie z dwóch pokoików sklepionych na parterze, w domu hr. Mieczysława Dzieduszyckiego przy ulicy Grodzkiej, ale gazet i książek mieliśmy obfitość, bo i księgarze przysyłali nam chętnie wszystkie nowości do przejrzeniu i redakcye pism dawały nam gratis swoje dzienniki, a właściciel domu, człowiek pełen najlepszych chęci i życzliwości dla nas, oddał całą swoją bibliotekę na nasze usługi.

Było więc co czytać, o czem mówić, więc schodziliśmy się tam często i licznie, szczególniej wieczorami po teatrze. Służący z pobliskiej restauracyi i kawiarni donosił wszystkiego, co było potrzeba do nasycenia wygłodzonych żołądków, co nas uwalniało od łażenia po knajpach, byliśmy u siebie i mogliśmy swobodnie rozmawiać o tem, co nas obchodziło i zajmowało. Gdy się trafił gość, jakiś literat lub artysta przybyły do Krakowa, wiedział już gdzie ma znaleźć swoich druchów i my radzi byliśmy, że go możemy przyjąć i ugościć pod własnym dachem. Pamiętam jedno takie przyjęcie Fredry syna, który przyjechał wtedy do Krakowa ze swoją „Posażną jedynaczką;" jakże wesoło, jak rojno i gwarno było w tem ciasnem naszem „kółku," jak się ochoczo bawiono, jak humor i dowcip ożywiał naszą gromadkę artystyczną.

Niestety nie trwało to długo. Jeden z tych, którzy najwięcej dzwonili na to kazanie, tj. na założenie „Koła", przyczynił się pierwszy do jego rozbicia, bo uważając lokal za szczupły, niewygodny, zaproponował połączenie się z kasynem mieszczańskiem, które miało i obszerne salony w rynku na pierwszem piętrze i restauracyą i bilardy i stoliki do kart. Większość uległa tym ponętnym pokusom zbytku, komfortu i uchwalono połączenie się.

Materyalnie wyszliśmy na tem nie źle, bo od razu przyszliśmy do posiadania i wspaniałego lokalu i mebli eleganckich i różnych rozrywek, a prezes naszego koła został wiceprezesem połączonego towarzystwa, ale zebrania nasze straciły przez to swój pierwotny cel i charakter, nie czuliśmy się już u siebie i członkowie nasi, zamiast się trzymać razem, gubili się wieczorami wśród zielonych stolików, przy bilardzie i innych filisterskich rozrywkach, a w krótkim czasie drużyna nasza artystyczna rozpłynęła się bez śladu w mieszczańskim żywiole. *M. Bałucki.*

PRZYCZYNEK do GENEZY „POWROTU TATY"

Adama Mickiewicza.

Rozmaicie starano się dotychczas tłomaczyć genezę tej prześlicznej ballady, gdzie łzy i modlitwa dzieci potrafiły wzbudzić w zakamieniałem sercu zbójcy „litość i trwogę"; — rezultat atoli tych badań nie przyniósł nigdy materyału dowodowego, na którym Mickiewicz oparł się tworząc „Powrót Taty". Zazwyczaj starano się genezę poprowadzić w ten sposób, iż domyślano się, jakoby zbudować miał Mickiewicz ten utwór z dawno słyszanych bajek, jeszcze w swojem dzieciństwie, w których prawie na każdym kroku występują straszne postacie zbójców, ukrytych w gęstwinie borów, nadto z reminiscencyj, jakie widać w jego utworze z ballad Schillera, gdzie także nieraz poeta niemiecki kreślił takie typy; właściwej atoli pobudki, jaka dała Mickiewiczowi myśl do napisania tej opowieści, nikt jeszcze nie wskazał. Nie myślę wcale zaprzeczać, jakoby powyższe przyczynki do genezy tej ballady były nieprawdziwe, by z legend gminnych i ballad Schillera — nie weszły pewne ornamenta i drobniejsze akcessorya do utworu, myśl jednakże podstawna, — modlitwa

dziecięcia, wzbudzająca skruchę w zbójcy, leżała zupełnie gdzieindziej.

Jest w trzeciej części poematu Moora p. t. „Raj i Peri“ (1817 r.) taka sytuacya: na dalekiem błoniu leży małe pacholę, zbytnią znużone zabawą, z przeciwnej znów strony ukazuje się jeździec, cała zaś jego postać budzi odrazu nieufność ku niemu, bo i te „dzikie oczy nasępione srogo, z których głębi dusza patrzała ponura, jakby wyryte były najczarniejsze zbrodnie“ na niej: mord i zawiść, „wzgarda nieba“

„I urąganie z prawdy uczucia,
I dzikość siły i otchłań zepsucia“.

Gdy jednakże słońce zagasło i mrok zaczął ogarniać całą okolicę — chłopiec padł na kolana, by modlitwę wznieść do proroka

„I wznosząc w górę i oczy i ręce
Odmawiał ciche modlitwy dziecięce..“

wtedy też i w sercu zbójcy, gdyż nim był ów jeździec „na zziajanym koniu“ — wstała jakaś trwoga, jakiś żal za straconemi laty, — pada tedy na ziemię obok klęczącego dziecka, zapominając o złej swej przeszłości.

Z tego to obrazu powziął nasz poeta myśl do stworzenia swojej ballady, ten to ustęp poematu Moora wzbudził w duszy wrażliwej poety iskrę natchnienia, o czem zresztą łatwo się przekonać z porównania treści obu analogicznych ustępów. Co prawda, nie szedł Mickiewicz zupełnie torem angielskiego poety, a widząc pomysł bardzo podatny do napisania ballady, — nie trzeba tu bowiem było żadnej nadnaturalnej przyczyny do rozwiązania akcyi, nie trzeba było całych rojów widm tajemniczych i duchów pokutujących, ni uroczych rusałek, — wszystko to bowiem wskrzesił już był poeta w nieśmiertelnym rymie, — widząc treść prostą i głęboki morał na dnie jej leżący, zapożyczył myśl tę z Moora, dostrajając do niej tło swojskie — zupełnie samodzielnie. Widząc tedy modlące się dziecię u Moora, tworzy Mickiewicz zupełnie nową sytuacyę o powrocie kupca do domu, o trwodze matki, — szczegóły te zresztą mógł zarówno dobrze wziąć z legend ludowych jak i z własnego doświadczenia, kiedy to bryką żydowską podróżował do Wilna — widząc w każdym podróżnym zbójcę lub złoczyńcę. Wyprowadza tedy dzieci na wzgórek pod obraz Matki Najświętszej, by się modliły o szczęśliwy powrót ojca, modyfikuje zatem scenę, jaką widzieliśmy w poemacie „Raj i Peri“, choć niebardzo znacznie, reminiscencye te bowiem wszystkie zupełnie jasne i widoczne. Dalszą znowu część swego utworu urobił poeta na podstawie faktów z życia wziętych — radości po powrocie ojca z dalekiej podróży, — widzimy tedy wracającego kupca i radość jego dzieci, gdy wtem nagle wypada z lasu banda zbójecka, grożąc śmiercią wszystkim; szczegóły zaś w opisie tych zbójów o „brodach długich“, „kręconych wąsiskach“, dzikim wzroku“, o mieczach i buławie, szczegóły te mógł wziąć poeta z legend gminnych, na co zdaje się wskazywać i ta reminiscencya o „zbójcach dwunastu“, lud bowiem nigdy ich w innej nie przedstawia liczbie. I teraz dopiero widzimy dobrze tę myśl, jaka posłużyła poecie do napisania „Powrotu Taty“, a myśl tę zawierają następujące wiersze:

„Modlą się dziatki do Boga
. . . .
Słucham, *ojczyste przyszły na myśl strony*,
Buława upadła z ręki...“

Modlitwa dzieci, ocalająca życie ojcu, wzbudzając litość w zbójcy, odpowiada w zupełności analogicznej myśli u Moora, bo i tu zbójca, widząc modlącego się chłopczynę — przypomina sobie dawniejsze swe lata:

„Opuścił głowę, *obraz lat dziecinnych*,
Uczuć, nadziei i zabaw dziecinnych,
I dawna czystość, i obecny zakał,
Stanęły w myśli...“

Podstawą tedy, na której oparł się Mickiewicz, tworząc tę balladę, — były właśnie te słowa zbójcy, które natchnęły naszego poetę do tego stopnia, iż potrafił stworzyć zupełnie nowe sytuacye i postacie, potrafił myśl tę zastosować doskonale do rodzinnej barwy, a szata, w jaką przyoblekł ten utwór, jest nawskróś swojska, w czem niechybnie mieści się pewien wpływ ludowej legendy. A wpływ ten Moora nie na tym jednym tylko miał się uwidocznić utworze.

Stanisław Zdziarski.

Korespondencya J. I. Kraszewskiego.

przez K. Bartoszewicza.

(C. d.).

Przytoczyłem w całości pierwszy list Anczyca, gdyż daje dokładne wyobrażenie, w jakiem smutnem położeniu znajdował się jeden z bezsprzecznie najwięcej utalentowanych ludzi swojego czasu. I on również był człowiekiem zmarnowanym, nie przez siebie, lecz przez nasze stosunki, przez brak pomocy dla ludzi wybitnych zdolności, a ciężko borykających się z losem. Pozostawił po sobie zaledwie część tego, co mógł pozostawić autor Tyrteusza. Będąc młodym i w sile wieku, rozpraszał swój talent, aby żyć, aby dać kawałek chleba rodzinie, aby ją bronić od nędzy, a kiedy mu, pod koniec życia dopiero, było względnie lepiej, nie mógł się również wiele oddawać pracy literackiej, bo grunt tego lepiej spoczywał w uciążliwych zajęciach współwłaściciela i dyrektora drukarni.

Ale wracajmy do jego listów.

Drugi z nich, pisany 27 stycznia 1858 z Tarnowa, był znowu prośbą do Kraszewskiego, aby o nim nie zapominał. bo położenie jego jeszcze się pogorszyło. „Teatr, przy którym jestem — pisał — bliski upadku. Dyrekcya niemając zakulisowego doświadczenia, pomimo odradzań, obrała Tarnów za siedzibę zimową. Miasto z 16.000 ludnością, w $^3/_4$ zamieszkałe żydami, z ubogą okoliczną szlachtą, nie jest w stanie utrzymać teatru. — Zapewne WPan Dobr. żyjąc w rozmaitych kółkach społeczeństwa, wnikając w charaktery, namiętności i wady ludzkie, kreśląc je mistrzowskiem piórem, zadziwiłeś się niezmiernie, znalazłszy w arcykapłanach, kapłanach, kapłankach, zakrystyanach sceny zupełnie odrębnych ludzi, z innemi zwyczajami i nałogami, z humorami i humorkami, których nawet pojąć niepodobna i którym Pan Dobr. zapewne niejednę nieprzyjemną chwilę zawdzięczasz. — Otóż u nas dzieje się podobnie. — Aktorowie tocząc nieustanną guerillę z sobą, gdy się potknie noga dyrekcyi (czyli mówiąc poprostu przestanie płacić regularnie), zawiązują konfederacyę generalną, zapominają własnych uraz. ażeby skuteczniej walczyć z dyrektorem. — Podobny wypadek miał miejsce i tutaj. Członkowie towarzystwa postanowili się dzielić dochodami, i dyrektorowi płacić tylko kilka złp. od przedstawienia — zrobiono układ na piśmie — że zaś w takim stanie rzeczy, sekretarze są rzeczą zbyteczną, przeto nie czekając odprawy, wziąłem sam dymisyę — gdyż tak dyrektorowi, jak i aktorom, pensya moja znaczną stanowiła różnicę“.

Jak widać z dalszej treści listu, Kraszewski odpowiedział Anczycowi na list pierwszy d. 7 list. 1857, robiąc mu niejakie nadzieje. Pytał go się mianowicie, czyby nie przyjął miejsca administratora drukarni rządowej, lub czyby nie podjął się reżyserstwa w teatrze żytomierskim. Anczyc zgadza się chętnie na jedną i na drugą propozycyę. Co do drukarni rządowej „zdaje mi się, że tą bym potrafił zawiadować, gdyż znam manipulacyę drukarską, a nawet sam miernie zecerstwo umiem“. Trudność w tem tylko, że to drukarnia rządowa, bo lubo po rosyjsku czyta i pisze, rozumie przecież mało, a całkiem nie mówi. Jako syn aktora, mógłby łatwo być reżyserem, byle tylko aktorzy nie stali na zawadzie, „gdyż zwykle oni pojąć nie mogą, jak człowiek, który sam nie gra, może kierować sceną“.

Nie mogąc się doczekać odpowiedzi Kraszewskiego, pisał Anczyc trzeci list 19 marca 1858 r. z Krakowa. Przepraszał, że jest natrętny, ale niech go usprawiedliwi stan rozpaczliwy. Towarzystwo dramatyczne tarnowskie rozjechało się. Od 3 lutego przebywa w Krakowie i „tylko tłomaczenia sztuk teatralnych, lub rozpraw do kalendarzy, ratują mnie od losu Ugolina“. Prowadzi walkę bez nadziei o pierwsze potrzeby życia. Żona upada pod nawałem boleści; matka cierpi niedostatek z córką kaleką. Teść, były urzędnik krakowski, dla nieumiejętności języka niemieckiego pozbawiony chleba, mieszka z nim, żoną i córką w jednym pokoju i żyje z tego, co Anczyc zapracuje. Jeżeliby Kraszewski chciał o nim zasięgnąć opinii, to niech zgłosi się do X. Adama Jakubowskiego, człowieka, którego „cały Kraków wielbi“. Dopiero w przypisku spostrzegł się Anczyc, że dzień, w którym pisał, jest dniem świętego Józefa — a więc przesyła Kraszewskiemu „najserdeczniejsze życzenia.

W pół roku później był już Anczyc w Warszawie. Kraszewski polecił mu zajmować się dostarczaniem sztuk tłomaczonych dla teatru żytomierskiego. Posyła mu więc 10 listopada 1858 przepisane dwa przekłady obcych utworów scenicznych. Do nich dołączał „Niepoznanego“ Jadama z Zatora i „gratis dla Żytomierza“ oryginalny utwór anonyma: „Dwór pański“. W dwa miesiące później (17 stycznia 1859) zawiadamia Kraszewskiego, że prowadzi korrektę Encyklopedyi Powszechnej (Orgelbranda) i za to ma $12^1/_2$ rubli miesięcznie, Gebethner daje mu 15 rubli za pomoc w prowadzeniu księgarskiej korespondencyi. Za 250 złp.(?) miesięcznie utrzymać się w Warszawie z żoną, dziećmi i sługą — to sztuka niemała. Wspomina, że zamiary Kraszewskiego względem niego, nie przyszły do skutku, ale zawsze za nie wdzięczny będzie. Anonym, autor „Dworu pańskiego“, polecił mu przesłać muzykę do tego utworu. Znalazł drogę do Sanguszki, który pisał za nim do Andrzeja Zamojskiego, ale dotąd niema żadnego rezultatu; — „od 8 rano do 8 wieczór ślepi nad korrektami“.

Nareszcie poznał Anczyc osobiście Kraszewskiego w lipcu, lub we wrześniu r. 1859. Za pierwszym razem przyjechał K. dla ostatecznego porozumienia się z Kronenbergiem, co do objęcia redakcyi kupionej przez niego *Gazety codziennej* — za drugim razem objął już K. redakcyę, ale wyjechał jeszcze do Żytomierza, dla urządzenia swych interesów [1]). Zdaje się, że już wówczas dał jakieś zajęcie Anczycowi w *Gazecie codziennej*, kiedy ten w liście z dnia 9 grudnia 1859 r. donosi, że po jego wyjeździe *Gazeta* jest „mdła“... „wszyscy tęsknimy za panem... Wacuś (zapewne Szymanowski) chodzi jak nie swój, objadł się dużo anegdotek i przerzucił dużo dzieł francuskich, a niema gdzie tego podzieć“. Musiały być jakieś stałe zebrania u Kraszewskiego, czy też w redakcyi *Gazety*, kiedy Anczyc nadmienia: „niedziele i czwartki smutno schodzą...“

List ten jednak pisał Anczyc nie w interesie *Gazety*, lecz *Tygodnika illustrowanego*, założonego świeżo przez Józefa Ungra. Redaktorem *Tygodnika* został Jenike, Anczyc zdaje się (może za protekcyą Krasze-

[1]) Szczegóły działalności Kraszewskiego jako redaktora *Gazety codziennej*, podał naprzód Edward Sulicki w „Książce jubileuszowej“ J. I. Kraszewskiego, a następnie obszerniej Chmielowski w *Gazecie polskiej* (kwiecień 1897). Artykuł Chmielowskiego streścił *Przegląd literacki* (1897 nr. 7).

wskiego) był jego sekretarzem. Otóż szło *Tygodnikowi* przedewszystkiem, aby Kraszewski napisał dla niego artykuły do ryciny przedstawiającej zamek krzemieniecki i do portretu Stańczyka. Dalej w imieniu *Tygodnika* pytał się Anczyc Kraszewskiego, czyby nie chciał napisać korespondencyi z Żytomierza, lub też czyby nie znalazł kogo, coby się podjął stale pisać o sprawach i stosunkach wołyńskich. W końcu listu donosił o śmierci Jana Feliksa Piwarskiego, kierownika części artystycznej *Tygodnika*, wybornego zbieracza typów ludowych i mieszczańskich, autora cennego „Kramu malowniczego“. Piwarski był we czwartek w redakcyi zdrów i wesół, a w sobotę zmarł nagle o 10-tej. Jesteśmy, pisał Anczyc, „jak powarzeni“, bo żal nietylko artysty, ale dobrego towarzysza i zacnego człowieka. Jenike dopisał się do listu „kolegi Anczyca“, prosząc ze swojej strony o artykuły i opłakując stratę Piwarskiego.

Jak widzimy, poprawił się nieco los Anczyca. Że był w grudniu 1859 stałym współpracownikiem *Gazety codziennej*, to tylko przypuszczenie, ale że był nim już w lipcu 1860, to fakt rzeczywisty. Kraszewski zawitał do Warszawy na stałe w końcu lutego, ale znowu gdzieś wyjechał, bo 16 lipca, na żądanie Kronenberga, zawiadamia go Anczyc, że nabyto „od kasztelana“ dla *Gazety*: „Rzeczpospolitę Babińską“ [1]). Donosi mu przytem różne „nowiny redakcyjne“ obojętnej treści. Mając już jaki taki kawałek chleba, odzyskał Anczyc i swój wrodzony humor, czego dowodem zakończenie listu:

„Zresztą niemam co więcej donieść, jak tyle, że w Sycylii zmiana ministeryum, w Neapolu reakcya, w Krymie stagnacya, w Piemoncie racya, w Wiedniu nowa manipulacya, a w Redakcyi wszystko robi się o ile *caput* i *sensus* wystarcza. Rodziewicz [2]) siedzi na wysokim Parnassie, czyli raczej na Olimpie, wydaje uchwały z przedpokoju, gdzie założył sobie miejsce do pracy i siesty — pisze, rachuje i Danta deklamuje, a wieczorami czyta Dekamerona — Sulicki zatapia się w morzu gazet zamorskich“ i t. d. Anczyc pragnie jak najprędzej ujrzeć Kraszewskiego z „weselszem obliczem, jak na kartkach wizytowych“ — w dobrym humorze, bez zmartwień, a „z ogromnemi wąsami...“

Następny list (18 września 1860) — kiedy Kraszewski bawił za granicą i nadsyłał do druku bardzo interesujące listy — poświęcony jest sprawom *Gazety codziennej*. Kronenberg tłomaczy się za pośrednictwem Anczyca, dlaczego nie bardzo przypada mu do przekonania staranie się o korespondencye z Pesztu. Są one wprawdzie „pożądane“, ale wobec naprężonych stosunków Węgier z Habsburgami, cenzura będzie wiele mazała, — zresztą Michalewski z Wiednia donosi już o sprawach węgierskich. Wydatek 1000 franków ma także swoje znaczenie, zwłaszcza, że listy z Pesztu trzeba będzie jeszcze tłomaczyć na język polski. Anczyc dodaje, że zanim mu Kronenberg o tem mówił, już sam miał przeciw korespondencyom takie same zarzuty. Uwagi jednak jego i Kronenberga, są tylko uwagami, Kronenberg zostawia zupełną w tej mierze decyzyę Kraszewskiemu. Do listu dołączył Anczyc wycinek z gazety „Warschauerskiej“, która gniewała się na Kraszewskiego za jego listy z Niemiec. Pozwoliło to Anczycowi wylać dość szeroko swoją żółć na „nikczemne niemieckie plemię“ [1]).

Z tegoż czasu jest jeszcze jeden list Anczyca w sprawach redakcyjnych, pełen zachwytów nad drukującemi się w odcinku *Gazety* „Jasełkami“ Kraszewskiego.

Kraszewski wrócił do Warszawy i stale już w niej przebywał, nie potrzebował więc Anczyc pisać do niego listów. Dopiero 30 czerwca 1862, odjeżdżając nagle do Lwowa, usprawiedliwiał się, że nie był z pożegnaniem. Chętnie podejmie się załatwienia Kraszewskiemu we Lwowie interesów, jeżeli ma jakie i prosi, w tym celu adresować do księgarni Wilda. W końcu wstawia się za jakimś Michałowskim, który stracił oko przez ukłucie lancentem, a chce się podobno starać o miejsce w redakcyi *Gazety Polskiej*, bo tak przechrzczono *Codzienną*.

Pobyt Anczyca we Lwowie zapewne trwał krótko, bo wiemy, że stale przebywał w Warszawie aż do r. 1868. W drugiej części Korespondencyi Kraszewskiego znajduje się ogromna ilość jego listów — są to jednak przeważnie listy drukarza do autora, gdyż Kraszewski w „oficynie“ Anczyca drukował cały cykl swoich powieści historycznych. Charakterystycznem jest, że w każdym prawie z tych listów ogromnie narzekał Anczyc na czasy, stosunki, społeczeństwo, stronnictwa, na Rzym, duchowieństwo itd. — jednem słowem, przedstawiał się skrajnym pesymistą. Znałem go wtedy, ale o pesymizm nie posądzałem.

8. Andrzejewski (imię nieznane).

Trzy listy. Pierwszy pisany w redakcyi „Biblioteki Warszawskiej“, zawiera prośbę o protekcyę do Kronenberga, Wł. Potockiego i Feliksa Sobańskiego, u których Kraszewski ma wpływy, jak go zapewniał Wójcicki. Andrzejewski siedzi na bruku, bo „do zabranej, przez ligę germańsko-żydowską administrowanej mojej wioski, prawdopodobnie już nigdy nie wrócę“. W drugim liście ze Strug (4 lipca 1861) dopytuje się A., co się stało z artykułem p. t. „Charakter i heroizm“, posłanym do wydrukowania w *Gazecie Polskiej*. Do listu trzeciego z Parzymiechów (pow. wieluński) dołączył A. „obrazek tutecznego życia“ i zapowiedział pisanie korespondencyj.

[1]) „I ja też, czyli Rzeczpospolita Babińska“ Wężyka, drukowaną była w *Gazecie* w r. 1860.

[2]) O tym Rodziewiczu, malarzu, wspominał A. już poprzednio w jednym z listów, że przybył do Warszawy i znajduje się w biedzie.

[1]) „Warschauer Zeitung“ zaczęła wychodzić w r. 1859, pod redakcyą G. Müllera, potem J. K. Marona. Wychodziła trzy lata.

9. Andrzeykowicz Michał Butowd.

Andrzeykowicz ten, oddany do wojska rossyjskiego, walczył na Kaukazie za czasów słynnego Szamila. W roku 1853, staraniem krewnych, przeniesiony został z artyleryi kaukazkiej do artyleryi korpusu grenadyerów, konsystującej w gubernii nowogrodzkiej. Straciwszy zdrowie na Kaukazie, nie brał udziału w wojnie wschodniej, — lecz podawszy się do dymisyi, otrzymał ją w r. 1855. Do Kraszewskiego napisał cztery listy, wszystkie tyczące się skreślonych przez niego „Szkiców Kaukazu", z których wyjątek drukowało „Athenaeum" Kraszewskiego. Rzecz się podobała, czego dowodem dokonany przekład owego wyjątku na język rossyjski i pochlebna ocena w „Bibliotece Warszawskiej".

„Kiedyś przed laty byłem tak szczęśliwym, że raczyłeś Pan interesować się memi „Szkicami Kaukazu". Upoważniam Pana do wydania ich, lub do zwrócenia mi ich — jeżeli puszczenie ich w świat byłoby dla Pana subjekcjonalnem. Najlepszym dowodem, jaką ufność w Panu pokładam, będzie zapewne to rubaszne, ale razem i bezwarunkowe narzucenie się z memi Szkicami". Tak brzmi początek pierwszego listu Andrzeykowicza, pisanego 22 paźdz. 1855, ze wsi Wruda, w jamburskim powiecie, petersburskiej gubernii. W dalszym ciągu tego listu radzi się A., w jaki sposób wydać Szkice, które go dużo pracy kosztowały, bo patrzał na Kaukaz nie tylko własnemi oczyma, ale i wiele książek o nim przeczytał, których sprowadzenie na Kaukaz sporo go kosztowało. Upoważniał Kraszewskiego do zmian lub wykreśleń. Kraszewski sądził, że za Szkice można otrzymać od księgarza koło 200 rubli, jako honorarium. Na taką cenę Andrzeykowicz zgodzić się nie chciał. Same książki i „progony" podczas podróży po Kaukazie kosztowały go do 1000 rubli — a gdzież praca autorska? W ostateczności wolałby nic nie wziąć, byleby księgarz naznaczył bardzo nizką cenę za egzemplarz Szkiców. Donosił, że kończy pracę o Gruzji, Imeretji, Mingrelji i Abchazji — w dokończeniu jej przeszkadzała mu choroba oczów. Obawia się, czy nie ma w jego „Szkicach" russycyzmów, bo „podczas 18 letnich wędrówek po obczyźnie, odwykło ucho od czysto polskich dźwięków" (list z 29 list. 1855 z Petersburga).

W dwóch następnych listach upraszał o zwrot rękopisu. „Poznałem się tu niedawno z P. Przecławskim, któren mi mówił, że w Cesarstwie od kilku lat nadzwyczajnie trudno drukować o Kaukazie, bo oprócz cenzury zwyczajnej, kaukazkie rzeczy muszą jeszcze przechodzić przez inne dwie cenzury, przez wojenną i kaukazką, w których żaden z członków nie umie po polsku. Nie mogłem się dowiedzieć, czy taki proces wypełnia się w Warszawie, chociaż tam niekiedy drukują o Kaukazie" (list z 2 marca 1856).

„Szkice Kaukazu" wyszły w r. 1859 w Warszawie w drukarni Jana Psurskiego w 2 tomach (str. 201 i 180); nakładca niewydrukowany, zapewne więc sam Andrzeykowicz swoim kosztem je wydał. Wartość ich dość spora — Andrzeykowicz umiał opowiadać, był dobrym obserwatorem. Innych prac swoich nie wydał, bo już w r. 1860 zakończył życie. Niema o nim nigdzie wzmianki, nawet w Wielkiej Encyklopedyi illustr. — dobrze więc, że chociaż na tem miejscu można uratować pamięć o człowieku, który miał ciężkie życie, — a choć go los rzucił na obczyznę, nie zapomniał o swoim kraju i chciał dla niego pracować.

10. Anderson,

— kapelmistrz pułku grenadyerów króla niderlandzkiego w wojsku rosyjskiem. Przechodząc 13 czerwca 1855 z pułkiem przez Żytomierz, chciał odwiedzić Kraszewskiego i przypomnieć się mu jako kolega szkolny. Ponieważ jednak Kraszewski przebywał w tym czasie w Warszawie, przeto Anderson zostawił mu tylko egzemplarz napisanej przez siebie „Polki" i krótki list tu streszczony.

11. Andreoli Em.

— korespondent paryski do *Gazety Polskiej*. Jest jego jeden krótki list i dwie kartki, w których donosi o wysłanych przez siebie korespondencyach. Takie same, jednobrzmiące, wysyłał do dziennika *Iberia* w Madrycie.

12 i 13. Appanowicz Katarzyna i Elie Arsenieff.

Listy obojętnej treści.

14. A. Ass,

— księgarz wileński. Jest jego 8 listów z lat 1847—1857. Assa znał Kraszewski jeszcze za „błogich" czasów uniwersyteckich — przypomina mu Ass, jak go K. zwał niegdyś „Izraelem". Przysyłał mu swoje wydawnictwa: „Gawędy", „Wycieczki po Litwie", i „Nocleg Hetmański" Syrokomli, „Obrazki współczesne" Olizara, „Dziecię litewskie" Puzyniny itd. Błagał Kraszewskiego, aby mu przysłał do wydania jakąkolwiek swą pracę — wyda ją najstaranniej i najświetniej — byle tylko imię A. Assa zajaśniało na książce Kraszewskiego. Zgadza się z góry na wszelkie warunki, byle jego najpokorniejsza prośba wysłuchaną została — „honorarium od woli i łaski JWPana zależeć będzie". Niema słów podzięki za odpowiedzi odebrane od Kraszewskiego — takie listy to dla niego honor, szczęście, zaszczyt, którym się chlubi, którego mu każdy zazdrości...

15. A. Aschik,

— dyrektor muzeum Kerczeńskiego, pisze do Kraszewskiego 18 września 1847 z prośbą, aby się zajął zbieraniem prenumeraty na dzieło o starożytnościach Kerczu p. t. „Wosporskoje Carstwo, z jewo paleograficzeskimi i nadgrobnymi pamiatnikami, raspisnymi wazami i procz". Ośmiela się wystąpić z tą prośbą na

zasadzie, że Kraszewski zainteresował się przedtem jego dziełami o katakumbach w Kerczu. List, pisany po francusku, skutku zdaje się nie miał, bo całkiem czysty arkusz prenumeracyjny pozostał w korespondencyi Kraszewskiego.

Aschik, a raczej Anton Bałtazarowicz Aszyk (ur. 1802), pochodził z dalmatyńskich Serbów; ojciec jego przesiedlił się do Odessy w r. 1812. Dyrektorem muzeum Kerczyńskiego został w r. 1833. Umarł 26 maja 1854, jako dyrektor miejskiej biblioteki w Odessie. „Wosporskoje Carstwo“ wyszło w trzech tomach w Odessie 1848—1849 r.[1]).

16. Aspis Bogumił.

List z r. 1862. Treści jego nie podaję, przyjąwszy za zasadę opuszczanie korespondencyi osób żyjących.

17. Awedyk,

15 maja 1861 pisze z Radomia o jakims obrazku, któremu chce zrobić rozgłos przez reprodukcyę chromolitograficzną. Zdaje się — o ile z treści domyślać się można — była to jakaś rzadka rycina, przy jakiemś równie rzadkiem dziełku.

18—22. Balisiewicz F., Baraniecki, referent komisyi spr. wewnętrz. i duchownych. **F. z Błędowskich Barycka, Marcella Barańska. S. Barcikowski** z Kalisza.

Listy czysto prywatne.

18. Ignacy Bagieński,

-- deputat, pisze ze wsi Hrycyki pod Starokonstantynowem cztery listy (1845—1851). Przesyła prenumeratę na Athenaeum i prosi o zwrot materyałów do historyi wojny moskiewskiej, jakie przesłał do wydrukowania Kraszewskiemu. Przetłomaczył z francuskiego „ostatnie chwile Murata“ i zapytuje się, czyby ich Athenaeum nie drukowało.

19. Michał Baliński.

Rok 1834 28 Lutego.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

List Pański, który miałem honór otrzymać na początku tego miesiąca, sprawił mi wiele przyjemności, raz dla tego, że tym sposobem zabrałem z WMPanem Dobrodziejem pewien rodzaj znajomości, drugi raz, żem się dowiedział o Jego nowej pracy, którą gotujesz Pan do ogłoszenia Publiczności. Wszystko co się tycze dziejów narodu Litewskiego, prawie zupełnie odłogiem leżących, jest wielce pożądane. Trudnić się nawet ich wyjaśnieniem i zbieraniem materyałów, poczytuję za obowiązek obywatelski. Niech to więc Pana nie zastanawia, że kto inny w tym samym przedmiocie pisze. Ani Pan, ani ja, ani dziesiąty jeszcze historyk niewyczerpnie go do dna, bo w takim kraju, gdzie o historyi ledwo myśleć niedawno zaczęto, dwaj pisarze w jednej materyi historycznej piszący, pomimo wszelkich usiłowań, nie dziejopisami, ale badaczami wprzód być muszą. Spotkanie się zatem i podobieństwo ich szperań, zawsze będzie nosiło cechę różnego sposobu widzenia rzeczy, a tak dwie książki w jednej materyi napisane, mogą bydź równie interesujące dla czytelników. Tak się i z nami stanie. Co większa, widzę z programmatu dzieła Pańskiego, że wielka różnica między niem a mojem zachodzi. Już oddawna zacząłem nad Historyą Wilna pracować i obszerne do tego zebrałem materyały, już nawet pierwszy tom jej prawie skończyłem; ale pozycya moja, obowiązki ojca familii i rozliczne interesa, niedozwalają mi tak prędko skończyć i udoskonalić to com przedsięwziął, może na zbyt wielką skalę. Bałbym się wreszcie wypuścić to niedbale i niepoprawnie, bo wierność i dokładność między pierwsze obowiązki Dziejopisarza liczyć należy. Czekam więc spokojnie innych pisarzy, co mię w tym zawodzie poprzedzić mogą, a z ich zalet i błędów nie jednę korzyść odniosę. Tymczasem w ciągu moich prac historycznych wezwany zostałem od tutejszego Gubernatora, abym mu napisał dla Ministra wnętrznych interesów wiadomość historyczną o Wilnie i ułożył podania statystyczne o tym mieście, jakie mi sam Rząd dostarczył, lub jakie ja sam mogłem mieć skądkolwiek. Cała ta rozprawa po francusku napisana, dawno już stanęła u celu swojego przeznaczenia. Ale ja skończywszy i uważając, że takaż sama wiadomość w naszym języku ogłoszona, dałaby jakieś wyobrażenie o Wilnie, tymczasem nim się zdobędę na wydrukowanie całej mojej historyi, postanowiłem to przerobić stosownie do potrzeb czytelników krajowych i nieco powiększyć. Takie to pismo pod tytułem Obrazu Historyczno-Statystycznego Miasta Wilna, idzie do druku. Widzisz więc Pan, że to nie jest tylko historya dawna, ale i teraźniejszy stan miasta, a zatem pewna różnica między naszemi pracami niezawodnie być musi, o czem mię nawet plan Pański przekonywa. Dzieło WMPana obszerne, będzie się z 3 tomów składało, zawierających same tylko dzieje. Moje pismo wyjdzie w jednym tomie, którego większa połowa będzie obejmować ogólny rzut oka na dzieje Wilna, a druga połowa podania i tablice statystyczne i topograficzne. Obu nas jednak uprzedził pracowity i troskliwy badacz Teodor Narbutt, którego ważne bardzo i ciekawe dzieło, pod tytułem „Dzieje starożytne Litwy“, już się kończą drukować. Szczęśliwszy on zapewne będzie od nas, bo jego materyały ciekawsze, a najbardziej owa kronika Rotunda; jeśli jest prawdziwą. Co się zaś tycze udzielenia Panu wiadomości o Zamkach dolnym i górnym, tych sam nie mam, albo takie tylko, jakie są wszystkim wiadome. Metryki Litewskie są najobfitszem źródłem, z którego z pewnością czerpać można, ale dla trudności zbli-

[1]) Wengierow: „Russkija knigi“.

żenia się do niego mało użytku robią. Miałem z nich niektóre nocye, ale mi się nie udało nigdzie nic prawdziwie porządnego i dokładnego o tych Zamkach wydobyć. Chciałbym wiedzieć w szczegółach, jakich Pan chcesz wiadomości, prócz tych Zamków, bo jeślibym miał coś godnego uwagi prócz tego, co wydrukuję, chętniebym Panu udzielił.

Proszę przyjąć wyznanie życzliwego szacunku, z jakim mam honor zostać WMPana Dobrodzieja najniższym sługą *Michał Baliński.*

Z Wilna d. 28 Lutego 1834.

(C. d. n.)

Przegląd Przeglądów.

I. Dzień urodzenia Adama Mickiewicza.

Pan L. Meyet w noworocznym numerze „Kuryera Warszawskiego“ dowodzi, że Mickiewicz urodził się w r. 1798. Zdawałoby się, że takie dowodzenie jest zbyteczne, ma jednak swoje uzasadnienie ze względu na wątpliwości, podniesione z powodu różnicy dat kalendarzy juliańskiego i gregoryańskiego. Wincenty Korotyński w „Bibliotece Warszawskiej“ pierwszy był zdania, że data urodzin Mickiewicza (24 grudnia) powinna być zgodnie z kalendarzem gregoryańskim przesunięta na 4 stycznia 1799. Do zdania tego przychylił się Piotr Chmielowski w swojem dziele o Mickiewiczu.

Zaprzeczył temu ks. Jan Siemieński, dowodząc, że na Litwie dopiero od 1 stycznia 1800 wprowadzono kalendarz stary czyli juliański, na czem się też oparł i p. Władysław Mickiewicz w „Żywocie“ swego wielkiego ojca. Tymczasem dr. Antoni J. (Rolle), stając w obronie Chmielowskiego, nie przytaczając jednak źródła, oświadczył, że kalendarz juliański wprowadzono już od 1 lipca 1796. Zdaje się, że Rolle polegał na kalendarzu berdyczowskim z r. 1797, w którym umieszczona była p r z e s t r o g a, że „w całem państwie rosyjskiem... za otrzymanem od papieża pozwoleniem, kościoły katolickie.... liczą daty wedle starego rzymskiego kalendarza“. Pan Meyet nie przeczy, że w krajach odpadłych po pierwszym rozbiorze obowiązywał kalendarz juliański, ale utrzymuje, że na Litwę wprowadzono go dopiero od r. 1800.

Ks. Siemieński nie przytoczył ukazu cesarza Pawła pierwszego z d. 26 lipca 1799, który dosłownie brzmi jak następuje:

„Celem przecięcia trudności i zamieszań, zachodzących w gubernii litewskiej wskutek różnorodnego używania czasu, uznaliśmy za dobre zaprowadzić w niej rachubę czasu nazwanego starym stylem na wzór tego, jak to już wprowadzono w guberniach: białoruskiej, kijowskiej, podolskiej, mińskiej i wołyńskiej. W tym celu zaleciliśmy arcybiskupowi metropolicie kościoła rzymsko-katolickiego w Rosyi wydać odpowiednie rozporządzenie dla wprowadzenia jej w sprawach duchownych; co zaś do cywilnych rozkazujemy senatowi, ażeby z nastąpieniem przyszłego 1800 roku w gubernii litewskiej wprowadzony był, w powstałych zaś potwierdzony w wykonaniu ogólny kalendarz rosyjski, za poprzedniem wydaniem wszelkich niezbędnych rozporządzeń, ażeby interesa handlowe i cywilne od tego wprowadzenia nie podległy rozprzężeniu i zamieszaniu“. (Pierwsze pełne wydanie „Zbioru praw“, tom XXV., Nr. 19.049).

Treść ukazu, zbyt jasna na pozór, nie rozwiązuje przecież kwestyi, bo stanowi o wprowadzeniu kalendarza juliańskiego do gubernii litewskiej, nie zaś do mińskiej, gdzie już dawniej był wprowadzony. Jeżeli więc Nowogródek tak jak dziś należał już wówczas do gubernii mińskiej, to z twierdzeniem dra Rollego należałoby się liczyć. Tej właśnie nowej kwestyi, do jakiej gubernii Nowogródek należał, poświęcony jest przeważnie artykuł p. Meyeta.

Na mocy traktatów podziałowych, mapy F. Sotzmana i ukazów cesarza Pawła, dowodzi p. M., że Nowogródek po drugim rozbiorze pozostał jeszcze przy Polsce, a po trzecim wszedł w skład gubernii l i t e w s k i e j, zatem dopiero od 1 stycznia 1800 r. wprowadzono w Nowogródku, gdzie się odbył chrzest Mickiewicza, kalendarz juliański. Potwierdza to Horbaczewskij, autor „Słownika“ wyrazów używanych w dawnych aktach polskich, który jako archiwista wileński miał możność rzecz zbadać źródłowo; potwierdzają to pośrednio i przytoczone przez p. Meyeta kalendarze: grodzieński i wileńskie. Za datą nowego stylu przemawiają i najstarsze wizerunki poety, podające r. 1798 za rok urodzenia Mickiewicza. Sam poeta obchodził dzień swoich imienin, a zarazem urodzin, 24 grudnia nowego stylu i w aktach urzędowych wymieniał r. 1798. Pan M. przytacza początek jednego z takich dokumentów, dodając: „to oświadczenie poety wszystkich ostatecznie przekonać powinno“.

II. Jeszcze o Słowackim p. Hösicka.

Na nic się nie przydały p. Hösickowi wydane mu przez hr. Tarnowskiego i Akademię Umiejętności“ listy polecające“, które go miały wprowadzić w grono poważnych badaczy literatury. Każdy tydzień prawie przynosi nowe recenzye i krytyki dzieła o Słowackim, a wszystkie one są ujemne. P. Antoni Mazanowski, który już w swoim „Przeglądzie najnowszych badań z historyi literatury polskiej“ wspomniał mimochodem o metodzie badań p. Hösicka, poświęcił w styczniowym „Przeglądzie powszechnym“ obszerniejsze sprawozdanie dziełu jego o Słowackim. Oto krótkie tego sprawozdania streszczenie:

Naprzód podnosi sprawozdawca pracowitość autora. W pierwszej części, w której „120 rozdziałków zajmuje się czem innem, a tylko 70 samym poetą“, biograf „psychologiczny“ miał trudność z latami dziecinnemi i młodocianemi poety, a jednak „poradził sobie w braku źródeł dowcipnie, choć nie naukowo“, bo uznał za źródło późniejsze wspomnienia poety o jego latach młodych. Część ta, lubo niema naukowej wartości, opracowana jest zajmująco. Następnie sprawozdawca polemizuje z autorem o przyczynę wyjazdu poety z Warszawy, ponieważ pan H. nie chce uznać wpływu broszury Lelewela o Nowosilcowie.

W drugiej połowie dzieła najlepiej przedstawiony jest okres podróży na wschód i końcowe lata, w czem dopomógł panu H. jego „miły talent gawędziarski“. „Te ustępy z życia, w których się poeta z ludźmi nie kłóci, wypadły najlepiej. Niestety, we wspomnianym okresie, podobnych lat niewiele, a stąd płyną dla biografa trudności, jeśli się uweźmie napisać biografię „psychologiczną...“ Pan Hösick wobec tych trudności okazał się małym: pracowitość tu nie wystarczyła, talent gawędziarski raczej bruździł, niż pomagał, a biografia psychologiczna nastrzępiła się taką masą miejsc wątpliwych, naciągniętych, uchybiających mimowoli a bez potrzeby poecie, umyślnie zaś i również bez potrzeby innym, walczących o ten wiatr, co wieje, -- taką masą sprzeczności, naiwnych zdań, przypuszczeń i domysłów niepopartych dowodami, twierdzeń niekrytycznych, że czytelnik dotychczas pobłażliwy, nawet zdający sobie sprawę z zalet dzieła, im dalej brnie w tę gęstwinę, gdzie z powodu drzew lasu nie widać, tem bardziej w swem przekonaniu o wartości dzieła chwiać się poczyna, aż w końcu do szczętu utraca zaufanie i wiarę w słowa biografa“. Nasuwający się najpierw zarzut jest ten: „autor chciał dać obraz poetyczny, a zrobił karykaturę“. Zarzut ten sprawozdawca dość szeroko uzasadnia. Głównym źródłem p. Hösicka są listy poety do matki; są to listy szczere, serdeczne, ale mało w nich poeta mówi o sobie, jako o poecie i o zapatrywaniach swoich politycznych, czy społecznych, a podaje natomiast niezliczoną ilość drobiazgów, które tylko matkę obchodzić mogły. Liczył się z tem Małecki, nie liczył p. Hösick i napisał „mikrografię duchowości Słowackiego“. Poeta ciągle się nudzi, czas spędza na samych miłostkach. P. Hösick nie opuszcza ani jednego złośliwego rysu o ludziach, jakich nie szczędził w swych listach Słowacki. Biograf obniża swego bohatera dowolnie i bez racyi. Drobiazgi z życia pisarzy „mają o tyle racyę, o ile wyjaśniają genezę pomysłów twórczych“. Nieprzyzwoitą rzeczą jest odsłaniać „lilipucie strony wielkiego ducha“. Biograf obniżając z jednej strony charakter poety, z drugiej strony pragnie go podwyższyć kosztem niesympatycznych dlań ludzi. Dostaje się Niemcewiczowi, Mickiewiczowi, Januszkiewiczowi, Bohdanowi Zaleskiemu — a dostaje całkiem niesłusznie, co sprawozdawca popiera dowodami.

W zbieraniu materyałów panuje u p. H. dowolność najzupełniejsza. Biograf „odgaduje całe kompleksy myśli u poety“, domyśla się, co zawierał list Ludwiki Śniadeckiej, „zapomocą odpowiednich dodatków zmienia źródło, z którego czerpie“. „Kiedyindziej znów, chcąc ubarwić wrażenie natury Słowackiego, szuka opisów jej u podróżników dzisiejszych. Stąd opisy podróży po Wschodzie Weissenhofa, Bartscha lub Sienkiewicza, mają dać miarę wrażeń Słowackiego. P. Hösick nie zdaje sobie sprawy, że inaczej człowiek z jednego pokolenia patrzy na naturę, inaczej z drugiego. Co Weissenhofa bardzo zajmowało w Grecyi, na to Słowacki może wcale uwagi nie zwracał — i odwrotnie. Jeszcze gorzej jest, gdy p. Hösick całe stronice wspomnień o Lenormand odpisuje z notatki pisemka francuskiego *Gil Blas'a*, streszczonego w *Kurjerze Warszawskim* w 1893 roku. Wspomnienie to nie miało zapewne pretensyi dostania się do naukowego dzieła i nie podało czasu, z którego pochodzi opis umeblowania mieszkania panny Lenormand. Tymczasem p. Hösick wszystko odniósł do chwili wizyty Słowackiego u niej. Już to czasami natrętność wyobraźni biografa poprostu i dziwi i gniewa i bawi w końcu czytelnika, który ani przypuszcza, że tu, w dziele o Słowackim, spotka się z Burckhardem, Sienkiewiczem, Zolą, Daudetem, Sarą Bernhard, Renanem... Te wstawki nawiasowe... są niekiedy rozkosznie naiwne i mogą ubawić nie wiem jak nasępioną duszę“.

Następnie przytacza p. Mazanowski przykłady licznych sprzeczności, w jakie popadł p. H., i rażących jego błędów językowych. Kiedy Słowacki uspakajał raz matkę, że jego biografia będzie kiedyś „zupełnie szlachetna“, nie przeczuwał biografii psychologicznej p. Hösicka. „Dzieło jego, w niektórych partyach, pięknie wykończone... pozostawia tysiąc szczegółów z życia wątpliwych, tysiąc objaśnionych wadliwie“. Zyskałoby na zmniejszeniu do jednej trzeciej; — „tak jak jest, nuży i męczy, nawet cierpliwego czytelnika, który autorowi nie może przyznać tytułu „prawdziwie dobrego pisarza“, czego się p. Hösick domaga, lecz musi pozostawić i nadal miano fejletonisty“.

Drugie sprawozdanie z dzieła p. Hösicka wydrukował świeżo w *Prawdzie* (nr. 3) p. Władysław Sterling, utalentowany krytyk i poeta. Przytaczamy z tego sprawozdania kilka ustępów:

...Pan Hösick wyciąga na światło dzienne takie szczegóły z życia poety, że gdyby nawet książka jego nie nosiła tytułu: „biografia psychologiczna“, ale „biografia fizyologiczna“, to także z czystem sumieniem możnaby na nie zapuścić zasłonę (szczegóły ze stosunku z panią Bobrową, oraz z piękną florentynką); ale każdy inny biograf, który tylko mniej przychylnie wyraża się o Słowackim, jest według p. Hösicka stronny, złośliwy

i uprzedzony. Autor ten poprostu nie może wyobrazić sobie, żeby kobiety, spotykane przez Słowackiego w życiu, mogły nie kochać się w nim na śmierć i, o ile tylko nie ma na to dowodów przeciwnych, dodaje zaraz z głębokiem zadowoleniem: „Sąsiadka z przeciwka, która się w nim z pewnością kochała“ (I. 288). Z drugiej strony znowu w roli troskliwej matki trudno mu jest bardzo powstrzymać się od dawania w salonie poecie „małych nauczek moralnych, że nie należy postępować w danej sytuacyi tak a tak, nawet kiedy się jest Słowackim“. Prócz tego dla olśnienia zgromadzonego towarzystwa rozporządza całym arsenałem osobistych przymiotów i walorów. Bo proszę: co za koligacye i parantele! A „tak pochlebna opinia (o panu H.) ks. Felińskiego“, a „ojcowska miłość (dla pana H.) hr. Tarnowskiego“, a „mój przyjaciel Tetmajer“ itd. A co za erudycya salonowa! Po francusku? *Savoir vivre*, *elle a du chien*, *rendez-vous*, *préjuges aristocratiques*, *coup de foudre*, *quel honneur*, *elite de societé*, *plein air*, *clair de lune*, *dorer la pillule*, *chercher la femme* itd. itd. Po niemiecku? *Wahlverwandschaft*, *Wahrheit und Dichtung*, *mein Liebchen*, *was willst du noch mehr?*, *das ewig Weibliche*, *Heimweh*, *Weltschmerz*, *hier liegt der Hund begraben* itd. Po angielsku? *hig-life*, *to be or not to be*, *five o'clok*, *at home* itd. Po włosku? *con amore*, *finita la comedia*, *dolce far niente*, *lasciate ogni speranza*, *e tutti quanti* itd. Po łacinie? *carpe diem*, *audacem fortuna juvat*, *memento mori*, *tempora mutantur*, *dictum acerbum*, *periculum in mora* itd. Po asyryjsku? *Mane*, *tekel*, *fares* itd. Prawdziwa wieża Babel! Jak po tej kosmopolitycznej miksturze wygląda autentyczny język p. Hösicka, o tem możnaby się dopiero przekonać, oskrobawszy go z kilku pokładów różnogatunkowych cytat, uszczkniętych ze wszystkich niemal literatur europejskich a poprzypinanych tu i owdzie, niby kwiatki do kożucha. Dopiero wtenczas możnaby się rozkoszować wdziękiem i lekkością takich okresów, jak np. „Słowacki, odkąd się pogodził z Mickiewiczem, z którym go nieraz rożnili ludzie, a on sam — Mickiewicz — nie rozumiał go — Słowackiego, odkąd podali sobie ręce, tj. kiedy ujrzał Mickiewicza na wyższem stanowisku, podniesionego ku prawdzie bożej, równie zajęci sercami naszych braci, równie pomagający duchem i życiem, ile go który ma w sobie (z tegoby wynikało, że w hierarchii „koła“ Słowacki zajmował miejsce równe Mickiewiczowi), Słowacki pragnął, ażeby ta zgoda była rzetelną“. Wtenczas dopiero możnaby odczuć niepokalaną czystość takich zdań, jak: „Czegoby on nie dał za to“ albo: „Słowacki był bardzo dobrze“. Wtenczas możnaby się zacząć budować głębią hojnie rozsypanych aforyzmów i złotych myśli p. Hösicka w rodzaju np.: „Poezya poezyą, a apetyt apetytem“ i wielu innych....

„Zdawałoby się, że wytworzenie się pojęcia: Sł. spotykał się z Wodzińskimi w Genewie na Pont du Mont Blanc, nie pociąga za sobą żadnych skomplikowanych procesów myślowych. Wierutny fałsz! Posłuchajmy, jak wytwarza się ono w umyśle p. H. „Czy Słowacki spotykał się z Wodzińskimi na Pont du Mont Blanc“? — „Niestety nie umiem powiedzieć stanowczo“. — „Czy Wodzińscy bywali tam“? — „Nie dajmy się unosić domysłowości“. — „Trudno odpowiedzieć na to pytanie stanowczo“. — „Kto wie jednak, czy nie bywali?“ — „Dlaczegóżby zresztą mieli nie bywać“? — Zaprzeczyć się nie da, „że mogli tam bywać“. — „Wynikało to z samej natury sytuacyi“, że mogli tam bywać. — „A skoro“ mogli bywać, to „niepodobna nie przypuścić, żeby nie bywali. — „Niepodobieństwo, żeby nie korzystali z tak modnego spaceru“. — „Jakoż co do tej kwestyi nie powinno być dwóch zdań“, że bywali. — „A skoro“ bywali, to „dowód oczywisty“, że się mogli spotykać ze Słowackim. — „Niezawodnie nawet“ spotykali się. — „Najprawdopodobniej“ spotykali się. — „Można być pewnym“, że spotykali się. — „Nie mogli się nie spotykać“. — „Przeciwnie, rzecz się miała inaczej“ — spotykali się. — „Na pewno“ spotykali się. — Jakoż spotykali się. I tak zawsze: cały proces powolnego rozumowania, który się zwykle przebywa przed rozpoczęciem pisania, u p. Hösicka otrzymuje unieśmiertelnienie na papierze. P. Hösick poprostu myśli na papierze. I w taki sam sposób, począwszy od brudnych koszul Słowackiego, stawia biograf mężnie czoło najzawilszym zagadnieniom: analizuje gust pani Becu względem soczewicy, dochodzi do śmiałego wniosku, że jednej z dziewek w piekarni Januszkiewiczów (dziadków poety) było na imię Magda a drugiej Kachna, odtwarza na podstawie dokumentów opis toalety karlsbadzkiej, której używał Słowacki, zastanawia się z punktu widzenia przyrodniczego, dlaczego nie zeszła rezeda, posiana przez poetę w ogródku szwajcarskim, daje nam pełne i plastyczne opisy garderoby Słowackiego w rozmaitych chwilach jego życia...

....„A oto maleńka próbka tego alembiku psychologicznego“ (tak p. St. nazywa metodę pana H.). Mowa o uroczej Corze Pinard i o jej stosunku ze Słowackim. Poeta z racyi drukowania swoich wierszy zaczął bywać u Pinardów, do których należała drukarnia. Starsza z panien Pinard, Anaïs, „bardzo interesowała się Słowackim...“, „słowem była jego wielką zwolenniczką“. „Gorzej Cora (młodsza) powiada p. Hösick — bo ta odrazu zakochała się w Słowackim na śmierć i życie, bez pamięci“. A on? „On w rezultacie nie kochał jej“. A teraz przewracam jedną kartkę i czytam na str. 398: „Miłość w sercu Juliusza daleko większe czyniła postępy, niż w sercu Cory. Być może, to właśnie, że Cora nie odrazu zapłonęła taką miłością“... itd. Co to jest? To jest alembik psychologiczny p. Hösicka...

...„Trudno poprostu zrozumieć, jaki cel może mieć oderwanie pisarza od dzieł jego dla drobiazgowego przedstawienia go w roli krnąbrnego malca, zazdrosnego człowieka i pożeracza serc niewieścich? Co to kogo nauczy

jakie kwestye może to wyjaśnić i jakim sposobem może się to przysłużyć prawdzie naukowej? Z drugiej znowu strony niepodobna pojąć, jak zapowiadana przez p. Hösicka druga część pracy, mająca mówić tylko o dziełach Słowackiego, będzie się mogła obejść bez podkładu biograficznego? Trudno liczyć na pamięć ludzką, a jeszcze trudniej, żeby ktokolwiek po szczęśliwem dobrnięciu do końca „biografii psychologicznej“ zechciał wziąć ją raz jeszcze do ręki...

...„P. Hösick afiszuje się publicznie ze swoją adoracyą dla wielkiego człowieka i obdarza go niezliczoną ilością uścisków, pocałunków, objęć i karesów, ale całe to uwielbienie nie sięga o wiele głębiej pięknie skrojonego surduta albo kamizelki poety. Czy na tem wielki człowiek co zyska? — przesadzać trudno. To pewna tylko, że czytający zyskuje ogromny niesmak i musi sobie samodzielnie i z pomocą Małeckiego urobiony duchowy wizerunek Słowackiego, porządnie wytrzeć, wytrzepać i okurzyć po oznakach czułości wykwintnego biografa“.

III. Nieznany wiersz Kornela Ujejskiego.

Dr. Anna Wyczółkowska udzieliła *Życiu* (nr. 1) następujący niedrukowany wiersz Ujejskiego, mający być prologiem do wielkiego dramatu z r. 1864.

»Perły boleści«.

Tam w głębi morza, kędy spieszne fale
Grzmotem się wichrzą w nieustannej wojnie.
Kędy straszydła gnieżdżą się po skale,
Tam w głębi morza marząc niespokojnie,
W dawny korabi zagrzebana szczątek,
Targa się koncha — kapłanka pamiątek!

I serce wieszcza równie się zanurza
W ostatnim schowku rozbitego domu,
A tam drżąc słucha, jak nim nosi burza,
Jak resztki słupów stękają od gromu,
A potem czuje w sobie, jak w opalu,
Wszystkie kolory nieszczęścia i żalu!

I serce koncha długo w sobie mieści,
Wszystkie te bole zgromadzone razem,
Potem jak wielka królowa boleści,
Trętwieje w męce i staje się głazem.
A na oznakę jej własnego berła,
Zostaje światu — pieśń-perła!

UWAGI i NOTATY.

Hr. Józef Potocki, jak sam przyznaje, „nie czuje tęsknicy do ojczyzny“, ale posiada „uczucie wręcz przeciwne tamtemu, to jest nostaglię do stref dalekich“. Ma on „żądze wrażeń“, a szczytem rozkoszy dla niego zastrzelić lwa, słonia, lub tygrysa. Dlatego też, ponieważ społeczeństwo, do którego się na mocy urodzenia zalicza, niema na razie żadnych pilnych potrzeb, wyrzuca hr. P. setki tysięcy rubli na bohaterskie wyprawy do Azyi i Afryki, gdzie żyją różne dzikie zwierzęta, które się ani spodziewały, że im przypadnie zaszczyt poledz od trafnego strzału pana hrabiego, lub jego towarzyszy. Wyprawy takie nie przedstawiają zresztą żadnego niebezpieczeństwa, pan hrabia bowiem nie spotyka się sam jeden oko w oko z lwem, słoniem, lub tygrysem, lecz na jednego takiego biedaka zabiera z sobą paru przyjaciół, pewną ilość przybocznych strzelców i sporą liczbę krajowców, towarzyszących mu pieszo i konno, a uzbrojonych w noże i dzidy.

Wolno panu, jako panu. Wolno mu też później opisywać szczegółowo wielkie tryumfy i trofea, wydawać te opisy wspaniale i w pięknej bogatej oprawie z ilustracyami p. Stachiewicza, który przerysowuje dostarczone mu fotografie. Nic to nikomu nie szkodzi, owszem zarobi rysownik, drukarz, księgarz i introligator. I niechby sobie p. hr. Potocki wydawał swoje opisy jeszcze dwa razy wspanialej, ze stanowiska literackiego nic by nas to nie obchodziło, rzeczy bowiem tego rodzaju nie należą do literatury, tylko do bibliografii, a co najwyżej do dziejów rozwoju sztuki drukarskiej.

Obchodzi nas co innego: oto reklama, którą pewne dzienniki i pisma tygodniowe urządzają dziełom p. hrabiego. To już do nas należy. Przeciw temu musimy zaprotestować, jako przeciw objawowi niezdrowemu. O takich „dziełach“, albo się milczy, jak to *Przegląd* nasz czynił, albo, jeżeli się pisze, to w każdym razie nie z zachwytem. Pomijając już stanowisko użyteczności ogólnej, które zmuszałoby zganić takie wyrzucanie pieniędzy za granicami kraju, nie różniące się w rzeczywistości niczem od marnowania grosza przez naszych magnatów po Paryżach i w zakładzie p. Blanca w Monte Carlo, możnaby zrozumieć jeszcze ten zachwyt, gdyby opisy hr. Potockiego przynosiły coś nowego dla nauki, lub wzbogacały naszą literaturę podróżniczą. Autor jednak nie odznacza się ani pięknością stylu i języka, ani „nie rysuje obrazu całkowitego przyrody kraju, w którym bawi“ (własne słowa jego wielbicieli), nawiasowo tylko podaje spostrzeżenia nad krajem i mieszkańcami, a (znów własne słowa wielbicieli) „obchodzą go niemal jedynie zwierzęta, na które poluje“. Dowiadujemy się więc z najdrobniejszemi szczegółami, kto miał w ręku sztuciec, kto gruby kaliber, gdzie kulą dostał lew, kto szedł na niego w środku a kto po boku itd. Ta sama historya powtarza się ze słoniami i z tygrysami, a „ciekawy czytelnik“ ma jeszcze przyjemność widzieć na obrazkach pana hrabiego w różnaitych pozach i przyjrzeć się portretom różnych zwierząt, zgładzonych przez niego ze świata.

Dla „kochanych“ sprawozdawców to wystarcza. Oni żałują, że nie ma u nas „raju myśliwskiego“, cieszą się ze „wzbogacenia odnośnego działu piśmiennictwa ojczystego“, podnoszą „zasługę“ pana hrabiego, mówią o „prawdziwej rozkoszy“, twierdzą, że „nasz ogół czytający, takie dzieła lubi“ (czytaj nie „ogół“, ale: „grono krewnych i przyjaciół p. hrabiego, wzmocnione ludźmi złapanymi przez reklamistów“), przepowiadają, że „i ostatnie notatki myśliwskie szybko znikną z półek księgarskich“, są wreszcie tak... tak... niezgrabni, że reklamę swoją rozpoczynają od ustępu z „Pana Tadeusza“. Czy spodziewał się Mickiewicz, że jego przepiękny opis puszczy litewskiej poprzedzi reklamę dla... „Somali“ hrabiego Józefa Potockiego?

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Również wspaniałe pod względem zewnętrznym dzieło, i również z podróży po stronach mniej znanych, wydał przed kilku laty inny hrabia. Ale „Pamfilia i Pizydya“ hr. Lanckorońskiego, to owoc badań, na których zyskała nauka, a więc dzieło nie miało reklamy i... leży nierozprzedane na półkach księgarskich.

„Źle się bawicie panowie“ krytycy, — dość tych pustych „igraszek“ w czasach, kiedy nam rzeczywiście „chodzi o życie“.

Jakiś poznański poeta napisał wiersz do Modrzejewskiej, w którym naprzód dowodzi, że oba światy: i stary i nowy „orzekły na nowo“, że M. jest królową artystek dramatycznych (szkoda, że poeta nie podaje, gdzie i w jaki sposób odbyło się głosowanie). W dalszym ciągu dziękuje on, przebywającej niewiadomo po co od dwudziestu lat w Ameryce artystce, że... została Polką. Strach, co to za wielki dla nas honor i co to za olbrzymie poświęcenie ze strony pani M. Nam się zdaje, że czyby pani M. chciała, czy nie chciała, to i tak Polką by została. Wypada z kolei, aby jaki inny poeta napisał jej podziękowanie za to, że się urodziła w Krakowie, albo że została... kobietą. Jak dziękować, to już za wszystko.

„Wspaniała nagroda“. Pod takim tytułem w dwóch dziennikach lwowskich znaleźliśmy w dziale literackim artykulik, którego treścią jest, że kto zaprenumeruje „Mody paryskie“, ten otrzyma „wspaniałą nagrodę“, bo jedną ze trzech wyliczonych powieści, powieści grzecznie wyraziwszy się... drugorzędnych. Nowy to dowód, jakie pisma i wydawnictwa proteguje galicyjskie dziennikarstwo. Dodajemy jeszcze i to, że chociaż na wszelkich modach, a tembardziej paryskich, nic a nic się nie znamy, mamy podejrzenie co do wartości pisma reklamowanego, kiedy na to, aby je kto zechciał prenumerować, potrzeba wyznaczać aż... „wspaniałe nagrody“. Widocznie prenumerata tego pisma jest...... czynem bohaterskim.

Vauvenargues już w początkach XVIII. wieku w swoich „Reflexions critiques“ zauważył: „Ponieważ dramat pisze się dla wystawienia go na scenie, przeto byłoby rzeczą niesprawiedliwą, oceniać go z czytania“. Powinien był jednak dodać: „dla dobrego i w całości wystawienia go na scenie“, bo w przeciwnym razie, wypadnie również sąd niesprawiedliwy. Na potwierdzenie tego, może służyć list sędziwego poety, Karola Brzozowskiego, wystosowany przed paru miesiącami do prezydenta miasta Lwowa.

Oto jego brzmienie:

„Lwów, 14 listopada 1897 r. Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! Ostanie przedstawienie „Oblężenia Lwowa“, zmusza mnie napisać tych kilka słów z prośbą o wybaczenie, że czas jego drogi tą sprawą zajmuję. Dyrekcya teatru bezwarunkowo nie miała prawa bez porozumienia się ze mną, obcinać i całe sceny wyrzucać w ten sposób, że autor poprostu z nich wyszedł kaleką-idyotą. Przykrem i zaiste bolesnem jest to dla mnie — i tę boleść jednak zniósłbym, jak tyle innych w długiem mem życiu już zniosłem, ale ze względu na prześwietną Radę miasta, której J. Wielm. Pan jesteś naczelnikiem, protestuję przeciw podobnej interpretacyi „Oblężenia Lwowa“. Utwór ten, jako wydartą kartę z bohaterskich dziejów miasta, ofiarowałem przed kilku laty Radzie, która raczyła ją przyjąć i dumny jestem ze sposobu przyjęcia mej ofiary i ze sądu, jaki o niej wydała, a byli w niej ludzie, których zdanie o dziełach literatury ma pewną niezaprzeczoną wagę i niezawodnie utworu takiego, jaki widzieliśmy dnia 13 b. m. na scenie lwowskiej, nie nazwanoby dziełem wybitnem, aniby zań tak zaszczytnie dla mnie nie podziękowano. Raz proszę jeszcze Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie wybaczyć mi to pismo i łaskawie przyjąć zapewnienie najgłębszego poważania, z jakiem mam zaszczyt być Jaśnie Wielmożnego Pana Prezydenta najniższym sługą *Karol Brzozowski*«.

Kraj w nrze 52 przynosi swoim czytelnikom na gwiazdkę portrety dzieci Sienkiewicza. Czem zawiniły te dzieci, że im *Kraj* chce w młodocianych główkach przewrócić? — i czem zawinili czytelnicy, że ich *Kraj* ma za tak naiwnych? Boć przecież trudno przypuścić, aby rozumny czytelnik *Kraju*, choćby był największym wielbicielem Sienkiewicza, nie dostrzegł, że redakcya drwi z niego, dając mu portrety takich... znakomitości. Samego Sienkiewicza musiał boleśnie dotknąć ten brak taktu, który i jemu czyni krzywdę, bo zapewne znajdą się ludzie złośliwi, co go posądzać będą, że za jego wiedzą *Kraj* zdobył się na koncept podobny.

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

Szwedzkie tłomaczenie „Pana Tadeusza“ ma wyjść w roku przyszłym. Na koszta wydawnictwa złożyli 250 rubli Szwedzi, a drugie 250 rubli ofiarował p. Bukowski. Przekładu dokonał Jansen.

W Turynie wyszło tłomaczenie „Dziadów“, „Konrada Wallenroda“ i poezyj (drobnych), dokonane przez Aglaura Unghereni, z przedmową Wł. Mickiewicza.

Orzeszkowej „Przed Sądem“ drukuje w niemieckiem tłomaczeniu praska Politik z d. 1 stycznia 1898 roku.

„Quo vadis“ *Sienkiewicza* wychodzi zeszytami w czeskiem tłomaczeniu J. J. Langnera.

Nowela *H. Sienkiewicza* „Na jasnym brzegu“ wyszła w tłomaczeniu czeskiem p. t. „Na slunnem pobřeži“. Tłomacz Jar. Lipensky, nakładca Otto.

„Niewolnice z Pipidówki“ *Michała Bałuckiego*, zostały wystawione w Kijowie w tłomaczeniu rosyjskiem. Tenże teatr ma zamiar wystawić „Szwaczki“.

K. Tetmajera „Melancholia“, ukazała się w przekładzie p. L. Brise w berlińskiej Monatschrift für neue Literatur und Kunst.

„Politik“ zamieściła w ostatnich czasach nowelę *Wiktora Gomulickiego* p. t. „Pod parasolem“, w przekładzie niemieckim S. Horowitza, oraz „Stolarza Kowalskiego“ *Adama Szymańskiego*.

Thadée Soplitza ou la Lithuanie en 1812. Poème d' Adam Mickiewicz — traduit par V. Gasztowtt. — Przekład ten, po jednej księdze na miesiąc, podawać będzie paryskie czasopismo *Bulletin Polonais*. Pierwsza księga wydrukowaną już została w zeszycie styczniowym, z przedmową redakcyi, która zaznacza, że w ten sposób chce uczcić setną rocznicę urodzin Mickiewicza.

Obrazki *A. Niemojewskiego* p t. „Szalony bieg“ i Cecylii Walewskiej p. t. „Drzewko“, podała w przekładzie na język rosyjski gazeta żytomierska „Wołyń“ (nr. 241).

W „Jugend“ nr. 44, znajdujemy Z. *Niedźwiedzkiego*: „Die Mutter“.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

L. Legér zdając sprawę „Revue Encyclopedique“ z dzieła *K. Waliszewskiego* o Piotrze Wielkim, wspomina o całej jego działalności pisarskiej, jako autora francuskiego.

Wincenty Lutosławski. „The origin aud growth of Platos logic“. Londyn, 1897, str. 545. Green et Co.

Henryk Arctowski. The genealogy of the Sciences as the Basis of their Bibliography. Odbitka z Natural Sciences. Londyn 1897, str. 10.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

W nrze 11 „Wiadomości uniwersytetu kijowskiego“ stypendysta tegoż uniwersytetu p. *M. Glocke* rozpoczął druk studyum p. t. „Jan Kochanowski i jego znaczenie w historyi oświaty polskiej XVI wieku“.

Ludwik Leger, profesor historyi literatury ludów słowiańskich w College de France, rozpoczął szereg prelekcyj o *Mickiewiczu*. W pierwszych dwóch prelekcyach podał treściwie rys literatury polskiej do Mickiewicza.

Czeska „Osveta“ podała wspomnienie o *Kornelu Ujejskim* pióra Kvapila.

„Česky Časopis Historicky“ (zeszyt 6 z listopada) przynosi ocenę dwóch prac *A. Prochaśki*: „Na soborze w Konstancyi“ i „W czasach husyckich.“ Recenzentem wysoko ceniącym obie te rozprawy jest p. Lad. Klicman.

„Časopis Maticy morav.“ podaje w nrze 1 artykuł V. Zd. Tobolki: „Stosunki króla czeskiego Jerzego z Podiebradu z królem polskim Kazimierzem.“

„Česká revue“ w 1 zeszycie przynosi artykuły Jos. Penižka: „Dwa lata rządów hr. Badeniego“ i Jos Pekaŕa „Przyczynek do książki Golla: Czechy a Prusy.“

W dzienniku medjolańskim *Corriere della Sera* z dnia 19 b. m., znajduje się obszerny artykuł o pamiętniku *Franciszki Krasińskiej*, królewiczówny saskiej, prababki króla Wiktora Emanuela, a to z powodu świeżego wydania tegoż pamiętnika w Londynie, w tłomaczeniu angielskiem.

„Dalibor“ czeski w nrach 8—9 podał życiorys *Stanisława Moniuszki*.

Czeskie „Ženske listy“ w nrze 12 przyniosły życiorys *Pauliny Krakowowej*.

W roczniku „Lumira“ za rok ubiegły znajdujemy pracę *E Jelinka*: „Panowie i włościanie w Polsce przed rozbiorem.“

Czeski „Čas“ nr. 1 wspomina o umieszczonem w naszym „Przeglądzie“ sprawozdaniu *K. Bartoszewicza* z dzieła *M. Zdziechowskiego* o Byronie i podaje w przekładzie ustęp z tego sprawozdania tyczący się znajomości literatury czeskiej między Polakami.

W Paryżu wydano pamiętniki barona de Bourgoing p. t. „Souvenirs militaires.“ Ojciec autora mieszkał w Dreźnie za pierwszego cesarstwa, on sam długo przebywał we Warszawie. Opisuje pobyt w Warszawie Napoleona w powrocie z pod Moskwy. Dużo ciekawych szczegółów jest w tej książce, pisanej z wielką dla nas życzliwością.

Wyszła książka p. t. „Ostmark i Krummstab,“ której autor w sposób fejletonowy porusza stosunki poznańskie, biadając nad strasznem uciemiężeniem Niemców i niemczyzny. Łzy płyną!

Dr. M. Murko napisał dla „Rad Jugoslavenske Akademije“ rozprawę p. t. „Prvni izporedjivači sanskrita za slovjenskim jezicima.“ Młody uczony rozpoczyna od Schlegla, ocenia dalej zasługi Gołowina, Adelunga, a zwłaszcza Walentego Skorochoda Majewskiego, będącego pierwszym z polskich uczonych, który nietylko studyował Słowian, ale ich dawne pochodzenie i pobratymstwo. Po Majewskim zajmuje się Murko Czechami: Jungmannem i Kollarem, chorwatem Mihanowicem i niemcem Boppem.

Wiadomości literackie.

— *Kazimierz Zalewski* napisał nową 4 aktową sztukę „Ogniwa“, którą wystawi teatr warszawski na początku lutego.

— Na scenie krakowskiej wystawiony zostanie niegrany dotąd utwór *Orzeszkowej*: „Westalka.“ Wystawienie tego utworu połączone zostanie z uroczystością na cześć znakomitej powieściopisarki.

— Redakcyę „Przeglądu pedagogicznego“ składają: pp. J. Chrzanowski, J. Chrząszczewska, T. Korzon, K. Król, Fl. Łagowski, Wł. Skrzetuski, A. Szyc i redaktor główny: J. Wł. Dawid.

— *Wacław Sieroszewski* (Sirko) znany nasz powieściopisarz, a jednocześnie autor 2 tomowego dzieła rosyjskiego o Jakutach, otrzymał od rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego zapomogę na podróż naukową na wyspy Antylskie, w celu badań ludoznawczych.

— *Dr. Jan Baudouin de Courtenay*, prof. Uniwer. Jagiellońskiego został wybrany na członka korespondenta Akademii nauk w Petersburgu. Dotychczas w liczbie członków-korespondentów tego ciała uczonego było trzech polaków: profesor uniwersytetu wrocławskiego dr. Władysław Nehring, profesor uniwersytetu berlińskiego dr. Aleksander Bruckner, oraz Henryk Sienkiewicz.

— Redakcya Życia ogłosiła konkurs na sonet dowolnej treści (nagroda 25 koron) i nowellę na 180 wierszy druku (nagroda 50 koron). Termin do 5 lutego.

— Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozszerzającą *veniam legendi* docenta prywatnego dla filologii słowiańskiej, dra *Marjana Zdziechowskiego*, na wykłady historyi literatury powszechnej czasów nowszych.

— W tych dniach ukażą się: trzeci tom poezyj *K. Tetmajera* i drugi tom poezyj *Antoniego Lange.*

— *Aureli Urbański* dokonał przekładu poematu H. Heinego: „Atta Troll.“

— W Warszawie będzie wychodził „Zwiastun ewangeliczny“ pod redakcyą pastora Burschego. W prospekcie czytamy: „Jesteśmy ewangielikami polskiej mowy, a w sercach naszych płonie gorąca miłość zarówno ku wierze naszej, jak i ku naszej narodowości.“ „Stoimy przy standarze zgody i miłości z naszymi katolickimi współobywatelami i braćmi. Nie będziemy szukali sporów, miłując swoje, a szanując cudze. Stoimy na tem stanowisku z powodów i narodowościowych i religijnych. Z narodowościowych, bo mieszkamy obok siebie, mamy pod niejednym względem wspólne cele i wspólne dążenia.“

— *Kronika Mickiewiczowska.* W styczniowym zeszycie „Przewodnika naukowego i literackiego“ znajdujemy nowy dział: „Kronikę Mickiewiczowską.“ Z dodanego przez redakcyę wyjaśnienia dowiadujemy się, że dział ten, otworzony został przez redakcyę na przeciąg roku jubileuszowego, za inicyatywą, która wyszła z łona „Kółka Mickiewiczowskiego“ we Lwowie. Ma on na celu podawać zwięźle i treściwie wszystkie wiadomości, pozostające w związku z uroczystą rocznicą i z obchodem Mickiewiczowskim, ażeby w ten sposób zestawić w genetycznym rozwoju obraz całego obchodu oraz ruchu literackiego i umysłowego, który obchód ten wywołał, przyszłym zaś dziejopisom pamiętnych tych chwil, ułatwić ich zadanie, zgromadzając już teraz materyały, rozrzucone po rozmaitych czasopismach, dziennikach, ulotnych broszurach, odezwach i t. d., oraz zbierane specyalnie. Redakcya dodaje też od siebie prośbę do szerokich kół naszej publiczności, aby przyszły z pomocą jej zamiarowi i swe uwagi, wiadomości, informacye o obchodzie Mickiewiczowskim, materyały i t. d., zechciały nadsyłać redaktorowi „Przewodnika nauk. i liter.“ Adamowi Krechowieckiemu, lub też wprost referentowi, któremu redakcya powierzyła czuwanie nad Kroniką Mickiewiczowską, tj. pod adresem: dr. Adam Bieńkowski, w redakcyi „Gazety Lwowskiej.“

— „Ostatni dynasta“ — tak opiewa tytuł najnowszej powieści *Adama Krechowieckiego*, której druk już rozpoczęła księgarnia polska w Petersburgu (Grendyszyńskiego.) Powieść napisana jest na tle historycznem, mianowicie na tle stosunków szląskich w XVI. w. Druga część tej powieści nosić będzie tytuł *Piast.*

— Wyszedł pierwszy tom „Czytelni polskiej“; zawiera *Kraszewskiego:* „Dziecię Starego miasta.“

— Trylogia p. *Edwarda Grabowieckiego* p. t. „Towarzyszki życia“ wystawioną będzie przez teatr Rozmaitości w Warszawie.

— P. Wawelberg zaprzecza jakoby był właścicielem „Kurjera Polskiego.“ „Rola“ nie wierzy temu zaprzeczeniu.

— Teatr wielki w Warszawie wystawi niezadługo tragedyę *Kazimierza Glińskiego* p. t. Almanzor.

— Redakcyę Szkoły, organu Towarzystwa pedagogicznego, objął p. *Szczęsny Parasiewicz.*

— „Gazeta warszawska“ obchodzi jubileusz poważny, bo 125-letni.

— *P. Adam Grabowski* otrzymał koncesyę na pismo „Echo płocko-łomżyńskie“, mające wychodzić w Płocku.

— W warszawskim teatrze Rozmaitości wystawiona zostanie krotochwila *Kazimierza Glińskiego* p. t. „Szaławiła.“

— Powieściopisarz *St. Reymont* wyjeżdża na dłuższy czas do Ameryki i Australii.

— „Gwiazdka cieszyńska“ obchodzić będzie 50-letni jubileusz istnienia. Założył ją Paweł Stalmach. Pierwszy nr. „Gwiazdki“ wyszedł 6 maja 1848.

— Nr. 3 Tygodnika Illustrowanego poświęcony jest w znacznej części jubileuszowi Leona XIII.

— Projekt ustawy warszawskiej kasy literatów i dziennikarzy uzyskał przychylną opinię od władz miejscowych i odesłany z nią został do ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu.

— Poseł *Winkowski* nabył trzecią część własności „Kurjera lwowskiego“ należącą do dra Liliena.

— Na zasadzie wykazów urzędowych pan Franc. Olszewski obliczył w Wędrowcu, że w ciągu roku 1896 wyszło w państwie Rosyjskiem 954 książek polskich w 2,629.656 egzemplarzach. Czyni to przeciętnie 2570 egzemplarzy na 1 książkę, lecz ta cyfra średnia nie daje jeszcze pojęcia o istotnym stanie rzeczy. Bardzo wiele książek, przedewszystkiem dzieła poważne, naukowe, wydawnictwa źródłowe, wychodzą zaledwie w 150—500 egzemplarzach, przeciętne wydanie powieści i poezyj obejmuje 2000 egzemplarzy, drobne broszury, książeczki religijne i kalendarze dochodzą do 5.000 egz. Ponad tę cyfrę wzniosła się do maksymalnej „Pamiątka z Jasnej Góry,“ wydana w 50.000 egzemplarzy, kalendarz „Trefniś“ (31.000 egz.), antyfona „Sub tuum praesidium“ (30.000 egz.), kalendarz „Ziemianin“ (16.000 egz.), wreszcie 6 małych książeczek treści religijnej (15.000 egz.).

— W Brazylii zawiązało się „Wolne polskie Towarzystwo literackie południowo-amerykańskie.“ Celem jego jest utworzenie polskiej literatury na południowo-amerykańskim gruncie. Rozpocznie ono swą działalność z dniem 1 lipca 1898 przez wydawanie w Porto Alegre tygodnika p. t. „Dwudziesty wiek.“ Towarzystwo wyda również podręcznik do nauki języka polskiego dla Brazylianów. Dziś już bardzo wiele rodowitych Luso-Brazylian nauczyło się po polsku — a wiele dzieci brazylijskich uczy się, w nielicznych co prawda, szkołach polskich. Zamierzone więc wydawnictwo zaradzi istniejącej już dziś potrzebie, a zarazem rozszerzy znajomość języka polskiego i literatury wśród nowych warstw. Jest również plan zgrupowania wszystkich elementów słowiańskich, celem skuteczniejszej obrony, przez wydawanie dodatków do organu Towarzystwa w języku czeskim i rusińskim. (Gaz. handl. geogr.).

Biblioteca Leonina.

Biblioteka t. z. Leonina w Watykanie, utworzona przez Ojca św. Leona XIII-go do użytku uczonych, pracujących w dziale rękopisów biblioteki i w archiwum watykańskiem, zaopatrzona hojnie darami w książkach przez wszystkie państwa europejskie i amerykańskie, posiada też w dziale osobnym „Polonica“, ale niedostatecznie jeszcze skompletowane. Brak tam między innemi „Encyklopedyi“ Orgelbranda większej (edycyi pierwszej), potrzebnej w owym księgozbiorze głównie dla artykułów Juliana Bartoszewicza. Ktoby zechciał ofiarować egzemplarz w darze, lub na sprzedaż, raczy zgłosić się do Tadeusza Korzona w Warszawie (Żabia, 4).

Najświeższe nowości.

Baudouin de Courtenay J. Jeden z objawów moralności. Kraków 1898, str. 32, cena 20 ct.

— Cenzurnyja miełoczi. I. Kniaź Bismark i gonienje Sławian. Kraków 1898, str. 56, cena 50 ct.

Dzierżek. Wycieczka Kolarza na Mazury Pruskie. Warszawa 1898, str. 34, cena 30 kop. = 40 cnt.

Laskowski K. Kulturträger, powieść. Warszawa, Senewald, 1898, str. 307. Cena 1 rs. 20 k. = 1 zł. 60 ct.

OR-OT. (A. Oppmann). Skarbiec poezyi polskiej, z życiorysami poetów. Warszawa, K. Trepte, str. 288. 1 rs. 40 kop.

Orzeszkowa Eliza. Iskry, nowele. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1898, str, 279. 1 rs. 50 kop. = 2 złr.

Pilecki Stanisław. Dzieje małżeńskie, powieść. Warszawa, G. Centnerszwer, 1898, str. 262. 1 rs. 50 kop. = 2 złr.

Rodziewiczówna Marya. Klejnot, powieść. Warszawa, 1897, str. 472. 1 rs 50 kop. = 2 złr.

Shelley Percy B. Epipsychidion, w przekładzie Aliny Świderskiej. Warszawa, 1897, str. 20.

Szymanowski Józef generał. Pamiętniki, wydał St. Schnür-Pepłowski. Lwów, H. Altenberg, 1898, str. 167. 2 złr.

Tetmajer K. Poezye III. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1898, str. 222, 1 rs. = 1 złr. 30 ct.

— Anioł śmierci, romans. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1898. 2 tomy, str. 296 i 235, 2 rs. = 2 złr. 60 ct.

Zabojecka Marya. Dusza. Kraków, Gebethner i Sp 1897, str 102. 1 złr.

Zych Franciszek. Zelman Wolfowicz. Lwów, 1896, str. 44.

Nekrologia.

Lucyan Malinowski, znakomity lingwistyk polski, urodzony 1839 r. w Jaroszewicach w Lubelskiem, zmarł 15 stycznia w Krakowie. Po ukończeniu uniwersytetu warszawskiego słuchał wykładów w Jenie, Berlinie, Petersburgu i Lipsku. Dwie pierwsze swe prace językoznawcze umieścił w czasopiśmie Schleichera. Również po niemiecku napisał rzecz „o gwarze Opolskiej." W r. 1875 wydał „Modlitwy Wacława" ważny zabytek naszej mowy z XV. w. Następnie opracował jeszcze kilka pomników starej polszczyzny i umieszczał wiele rozpraw w wydawnictwach Akademii, której był członkiem czynnym od r. 1880. „Pamiętnik" i „Rozprawy filologiczne" tej instytucyi wychodziły stale pod jego redakcyą. Warszawskie „Prace filologiczne" umieszczały sporo jego przyczynków językoznawczych. Był naprzód profesorem gimnazyalnym w Krakowie, później w Warszawie, skąd został powołany na profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako nauczyciel cieszył się licznem gronem utalentowanych uczniów, którzy dziś już zajęli stanowisko w nauce. Dla czystości charakteru i towarzyskiej uprzejmości lubiany był przez kolegów i ludzi z nim się stykających, choćby ich różniły od niego przekonania polityczne. Literaturą szczerze się interesował — nasz *Przegląd* zawdzięcza mu także kilka rad i wskazówek, których udzielił mu z własnej inicyatywy. Zmarł nagle na chorobę serca.

Konstanty Górski, b. pułkownik wojsk rosyjskich, zmarł w Warszawie 2 stycznia w 72 roku życia. Zebrawszy znaczne materyały do historyi wojen polskich i wojska polskiego, ogłosił w ostatnich latach szereg studyów w tym przedmiocie. Drobniejsze rozprawy drukował w czasopismach. Osobno wydał nakładem krakowskiej Akademii Umiejętności dwa dzieła: „historyę piechoty polskiej" i „historyę jazdy polskiej." Przed śmiercią wziął się do opracowania historyi artyleryi polskiej — rzecz tę prawie gotową, jakoteż materyały do historyi polskich twierdz, taktyki, strategii itd. przekazał Tadeuszowi Korzonowi.

Piotr Czarkowski ur. 1808 zakończył życie w Sandomierzu 9 stycznia. Wydał rzecz o mównictwie, o spółgłosce j, — napisał krótką historyę polską i wreszcie podręcznik geografii powszechnej, który stał się niezwykle popularnym, bo doczekał się dwunastu wydań.

Zofia z Porębskich Wolska, pisząca drobne utwory pod pseudonimem Liliany, zmarła w połowie stycznia w Białogonie.

Juliusz Gensz, lekarz, zmarł w Łodzi 20 stycznia. Wydał popularną hygienę dla ludu, był współpracownikiem Korespondenta Płockiego i Dziennika łódzkiego.

Redaktor główny i odpowiedz.: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Wydawca: **Ludwik Glatman.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.